

# WIEŚ TWORZĄCA

Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego” \* Nr 2/2003 \* ROK I

## POD ZŁAMANĄ BATUTĄ PRUSIŃSKIEGO



Stajemy u wrót Unii Europejskiej. Rodzi to różnego rodzaju obawy. Stąd z radością przyjąłem pomysł wydania książki prezentującej twórców powiatu słupskiego, naszej małej Ojczyzny. Liczyłem na to, że zostaną w niej zaprezentowane najciekawsze sylwetki, z krótkim krytycznym omówieniem tego, co zastępuje na ocalenie, co jest naprawdę najwartościowsze ze względu na swój regionalizm. Część prezentująca utwory jeszcze jakoś wygląda, ale to, co nam zaprezentował w swoich pseudokrytycznych wywodach kolega Prusiński woła o pomstę do nieba. Powoli stajemy się pośmiewiskiem środowiska literackiego. O tym jednak później.

Sam tytuł almanachu nie jest najlepiej dobrany. To przykre, ale słowo „wiejski” obecnie nie kojarzy się dobrze. Ze strony literackiej znaczy jakby „gorszy”, co przecież prawdą nie jest, ale najtrudniej walczyć ze stereotypami. Trudno wiejską poetką nazywać Sylwię Mackus, niżę podpisanego czy też „mistrza” Prusińskiego. I nie wynika to z miejsca zamieszkania, ale z rodzaju i tematyki twórczości. Dużo lepiej brzmiałoby na przykład „Spod znaku koniczynki”. I gwarantuję, że kojarzylibyśmy się czytelnikowi bardziej ze wsią niż z kibicami Panatinaikosu Ateny, którego to herbem jest zielona koniczynka.

Wstępy do poszczególnych rozdziałów wcale nie pasują. Ich tematyka jest dobrana sztucznie. Niedawno odkryłem jej klucz. Otóż wzięta się ona z tematyki antologii jakie posiada w swojej bibliotece Prusiński. Niedawno nabył antologię wierszy o Krzyżu, więc nie zdziwi mnie jeśli tematem kolejnego „wtorku literackiego” będzie Krzyż jako temat w poezji. Jestem przekonany, że nasz kolega zrobił wszystko, by promować własną twórczość. Można mu wybaczyć 29 wierszy, co samo w sobie może być osobnym tomikiem, ale nie można wybaczyć megalomańskich dygresji o własnych sukcesach, a już zupełną kompromitacją siebie i Starostwa jest styl, w jakim to wszystko napisał.

Kiedy otwierałem almanach liczyłem na coś więcej. Brakuje analizy wierszy Emilii Zimnickiej, której teksty są mocno osadzone w lokalnej tradycji. Kilka dobrych rad, poprawek, trochę życzliwości i mielibyśmy cykl wierszy bardziej dopracowanych. Na naukę nigdy przecież nie jest za późno, tak jak i na artystyczny debiut. Wystarczy tylko samemu się przemóc.

Na dużo więcej niż tylko notka przy zdjęciu zastępuje twórczość Henryki Juratowicz. To poetka bardziej świadoma literacko od swojej sąsiadki na stronach almanachu.

Teresa Opacka „porwała się” nawet na sonet, ale i tu zabrakło odrobiny warsztatu. Wystarczyłaby niewielka pomoc, podpowiedź. Ani słowa o zdolnościach satyrycznych Grażyny Pokuć. Nie wypadło pisać o wicestarości? Bzdura!

Dlaczego brakuje wskazówek, co ma robić Iwona Wróblewska, by poetycko „dogonić” Katarzynę Mackus? Ta druga poetka chyba jak nikt inny potrafi słuchać dobrych rad. Żal mi tylko, że nadal słucha nauczyciela, którego już dawno przerosta. Kasia zastępuje już na obszerniejszą analizę swojej twórczości, nie tylko na pobieżne recenzje jakie ukazały się w „Powiecie Słupskim”. To najjaśniejszy diament tego almanachu. Nie można takiego talentu marnować i trzeba to poetce uświadomić.

Na osobny esej o swojej oryginalnej twórczości już dawno zapracował

Jan Wanago. To już legenda poetyckich biesiad, ale i Panu Jankowi warto uświadomić, że nie warto się rozdrabniać, że zawsze liczy się jakość a nie ilość. Osobiście umieszczenie epitafium dla zmarłego Starosty uważam za nietakt. Po pierwsze nie w tym miejscu. Lepiej byłoby zrobić to na okładce. Po drugie poziom tego epitafium jest beznadziejny. Stanisław Kądzielą na pewno nie zastąpił sobie na grafomanie. W takich sytuacjach trzeba umieć zachować umiar.

Cóż mamy zamiast krótkich chociaż analiz twórczości poetów zamieszczających okolice Słupska? Ano jest to prawie 40 stron „wypocin” pseudokrytyka, który lansuje siebie i swoje mierne sukcesy literackie. Co najgorsze, robi to nie po polsku. Te 40 stron to doskonały materiał jak nie należy pisać. Nauczyciele mogą go wykorzystywać do pokazania uczniom złego stylu. O interpunkcji nie ma co wspominać. Każdy mój uczeń z IV klasy szkoły podstawowej wie, że przed „i” ani tym bardziej po nie stawiamy przecinka (poza drobnymi wyjątkami, które akurat tu nie występują). Prusiński nie umie stosować imiesłów, nie wie, czemu służy nawias, zdarzyło się kilka błędów ortograficznych. Nie odmienia tytułów, nie rozumie niektórych słów. Jednym zdaniem analizuje utwory noblistów, co doprowadza do humorystycznych skojarzeń lub bywa żenujące jak cały poziom jego tekstów. Dlaczego nie zostały one przeczytane przed wydrukowaniem? !Nie uwierzę, że Zbyszek Babiarz-Zych czytał to wcześniej. Oto „peretki” z tekstów „krytycznych” Prusińskiego. Zacznę od błędów rzeczowych, to właśnie one sprawiły, że środowisko zaprezentowane przez naszego kolegę stało się źródłem dowcipów.

1. „Kwiaty polskie” J. Tuwima nie są poematem o kwiatach. Zaliczenie tego tomu do tematyki botanicznej obrazuje poziom intelektualny Prusińskiego. Wstyd na całą Polskę. Tak to jest, gdy pisze się o utworze, którego się nie czytało.

2. Powyższy utwór nie jest lekturą obowiązkową. Tym bardziej najmłodszego pokolenia.

3. Klasyczna fraszka nie składa się z 8 sylab. Do literatury polskiej wprowadził ją Kochanowski i właśnie jego fraszki prezentują większe urozmaicenie typów wiersza niż pieśni, bo spotykamy 5-,7-,8-zgłoskowe, dwa rodzaje 10-zgłoskowca, 11-zgłoskowe, 12-zgłoskowe, dwa rodzaje 13-zgłoskowca, a nawet 14-zgłoskowe.

4. Norwid nie był „żywym pomnikiem za życia”. Wówczas mało kto o nim wiedział.

5. Andrzej Bursa nie popełnił samobójstwa. Przyczyną śmierci był niedorozwój aorty. Nigdy nie adresował swoich wierszy do sekretarzy.

6. Nie było poznańskiego poety Bilińskiego tylko Babiński (Andrzej). Też nie popełnił samobójstwa, tylko został zrzucony z mostu nad Wartą po prawdopodobnym napadzie rabunkowym.

7. Bruno Milczewski nie utopił się w rzece tylko w jeziorze w Nowej Wsi Szlacheckiej. Topiąc się nie wypowiadał fragmentów swojego wiersza, tylko krzyknął do kolegów na brzegu: „Chłopaki, nie wyrabiam”. Dwaj z nich rzucili się do wody, ale nie zdążyli dopłynąć. Milczewski był wtedy pod wpływem alkoholu.

8. Mirek Kościeński debiutował w serii „Pokolenie, które wstępuje” a nie „Pokolenie, które występuje w Warszawie pod fachowym parasolem...” A tak właśnie można zrozumieć z tekstu.

9. Miesięcznik „Poezja” nie był najbardziej poczytnym periodykiem w systemie komunistycznym. Prusiński nie rozumie słowa periodyk.

10. Różewicz nie pisze „tradycyjnie długich tekstów”. Chyba, że za długie uznamy wiersze na jedną stronę.

Kolejne „peretki” nazwałbym stylistycznymi. Tu należałoby, poza nielicznymi wyjątkami, przytoczyć całość „krytyczną”, ale tylko kilka przykładów.

- „Nie broniąc się jako autor, połączone są tu efekty zobrazowanego seksu, z mitosnymi szeptami...głodu.”

- „...ani też katecheci nie ujawniali i rozjaśniali naszemu pokoleniu tej wiedzy jaką ma dziś, prawie na wierzchu, młodzież.”

- „...bo czuje Boga bardzo blisko jakby ocierał się o nią, mijając się... ..kiedy nadatem opinię krytyczną o jego trzecim tomiku wierszy...” „Ten rzeczowy skrót ma, posiada wyśmienite wyjaśnienie wszystkich nieudowodnionych racji po obu stronach tafla lustra. Tych, którzy wierzą w Boga i są pewni, i tych którzy muszą jeszcze pożyć, by przekonać się.”

- „Omijam uznanych już poetów, a przedstawiam w różnym wieku korynt w polskiej poezji amatorów.”

- „Czy można autorce zabronić modlić się do róż? Przecież przez to, modli się takowo do Stwórcy.”

- „Niby nic odkrywczego, ale starała się autorka nadać w tym miejscu swoją miłość, a że ziemia bez kwiatów nie może w jej zapragnieniu być poza jej widokiem, to słusznie akceptuje i tego żąda w wierszu.”

- „Zgrabne połączenie nie odbyło się w tym wierszu bez zewnętrznych dodatków, choćby maków, chabrow i ten bluszcz silnych ramion.”

- „Wybrałem ten fragment z powodu pewnego szacunku kobiety do miłości”. I tak dalej w podobnym stylu, aż zał czytać.

Nie zostały też sprawdzone notki o autorach. Podejrzewam, że Jan Wanaga uczęszczał z rodzicami na kurs dla analfabetów, a nie na „kurs analfabetów”. A dziadek Pani Zimnickiej nie mógł w wieku 5 lat być już dziadkiem i uczyć wnuczkę pisać. To wnuczka miała 5 lat. W wieku pięciu lat nauczył ją czytać i pisać. Niby takie proste. Niektóre fragmenty można zaliczyć do „humoru ze szkolnych zeszytów”: „...ogarnięte intymnymi tajemnicami niczym w grocie.”

- „...osobiście wiele napisałem wierszy. I nie o swojej miłości zaadresowanej, a zupełnie z podglądu innej pary.”

- „Zaden krytyk nie odważyłby się autorki skrzywdzić.” „To jest twoja indywidualna wiara uczuć.”

- „Uważam, że w przodującej grupie najwięcej angażuje się piszących kobiet.” „Melodia słów z przyrodniczej składni, a jednak wiekami to się powtarza.” „Tu się słyszy wyrobiony warsztat.”

- „Za ten wybór kwiatowy poetce jestem wdzięczny, bo uważam i ja, iż oset jest bardzo plastyczny wazonie.”

- „Tu mamy już tragiczne zakończenie, ale podparte kwiatami.” „Chciałbym w tym wierszu, ażeby faktycznie tamta (jej wiosna) została przy niej w grobie.”

- „W tak krótkim opisie, ileż składni z zewnątrz w jednej kobiecie.”

- „Osobiście, lubuję się w takich poetyckich napadach. To gra gdzieś w środku człowieka. Niestety, poetka zmarła...”

- „Ten fragment zupełnie przypomina fragment Nowaka.”

- „Tu nic nowego, a dla przypomnienia poeta pisze o zapomnieniu.”

- „Dobrze jest wspominać, czy pisaniem pieścić pewne fakty.”

Wybór oczywiście zależy od poczucia humoru czytelnika. Pewnie nie długo znajdziemy w internecie inne wesole kawałki. Ostatnią część mojej recenzji ze wstępu do almanachu nazwałem „Genialne myśli Prusińskiego”. Oto kilka z nich:

- „Jeżeli kocha się Boga czy Matkę Boską, to na miłość boską, nie pisz tego w wierszach.”

- „Wierszy religijnych nie piszemy codziennie.”

- „Kwiaty mogą być bez ludzi. Ludzie nie mogą obejść się bez kwiatów.”

- „...kiedy poeta zaczyna rozpisywać się w wierszach o Bogu, to jakby szukał zastępczego tematu.”

- „Gdyby nie było w tych wierszach kwiatowych wprowadzeń, na pewno ubogie by było jej obrazowe poezjowanie.”

- „...jaka ważna jest ziemia. Śmiem stwierdzić, ważniejsza od modlitwy.”

- „Nasza historia była zawsze szarawa.”

To kolejny szczyt niewiedzy lub najwyklesza ignorancja. Czyżby mało było Prusińskiemu krwawych zrywów narodowych Tylko za jego życia było kilka przeciw komunie, z którą tak nieudolnie walczy i za którą tęskni, bo

drukowała tanie czasopisma.

Można by jeszcze przytoczyć dygresje o sukcesach (nawet wokalnych) naszego negatywnego bohatera, ale chyba nie warto, skoro nie pamięta on nazwiska (lub jego prawdziwej formy) czołowego naszego kompozytora i akompaniatora Hanny Banaszak. A ponoć razem święcili sukcesy w uzdrowsku.

Można zapytać, po co poświęcałem swój wolny święteczny czas na lekturę almanachu. Nie zamierzam kopać leżącego. Mam nadzieję, że mój tekst zostanie opublikowany w prasie Starostwa jeżeli nie w całości to w częściach. Uważam, że wydawca almanachu jest to winien twórcom, którzy zostali obrażeni i narażeni na pośmiewisko. Piszę ten tekst w ich obronie. Ze mnie można się śmiać, jakąś tam pozycję już mam i na cioty jestem odporny. Nie można krzywdzić debiutantów i ludzi wiekowych, dla których słowo to rzecz święta, bo Ono było pierwsze, o czym „krytyk” Prusiński pamiętać nie chce lub po prostu nie jest tego świadom.

Mam nadzieję, że Wydział Kultury i Promocji uderzy się w pierś i będzie miał na tyle cywilnej odwagi, by przyznać się do błędu i ten tekst opublikuje. Oczywiście mogą go wydrukować gdzie indziej. Wszystko jest do poprawienia. Mam nadzieję, że nie jest to ostatnia publikacja. Chętnie w następną pomogę. I to nie tylko w sprawie korekty. A o intencjach autora wstępu niech świadczy fakt, że teraz prosi zaprzyjaźnionych poetów, by napisali recenzję z jego 29 wierszy zamieszczonych w almanachu. A gdzie troska o kolegów po piórze, dzięki którym mógł się tak zaprezentować?

Mam nadzieję, że nadrobiłem pewne braki. Po prostu nie lubię hochsztaplerów, którzy chwalać się nigdy niewydanymi tomikami, organizują nierozstrzygane konkursy i zakładają artystyczne stowarzyszenia, w których pełnią wszystkie funkcje, gdyż nikt inny do nich nie należy. Przykro mi, że muszę tak pisać o koledze, ale prawda jest mi bliższa, a tym bardziej język polski, w którym się modłę, w którym wyznawałem miłość i który daje mi chleb.

Jerzy Frykowski  
Dębica Kaszubska

## POETA Z GŁOWĄ PROFESJONALISTY

Czym się różni słupski oddział Związku Literatów Polskich od grupy literackiej w starostwie powiatowym? Niczym. I ci pierwsi są amatorami, i ci drudzy też. Czestaw Niemen mówi o sobie, że jest amatorem. I dobrze, bo po części nie jest zepsute, amator wciąż uczy się, poprawia swój poziom w żmudnej pracy twórczej. Gdyby przyjrzeć się wszystkim gąszczom kultury, to w literaturze znalazłoby się kilka nazwisk autorów, którzy żyją z pisania. Wydają swoje książki i otrzymują honorarium. Starcza im na tyle, żeby spokojnie pisać następne. Takich pisarzy można śmiało nazwać zawodowcami. Liczna rzesza pozostałych to amatorzy. Jeśli chodzi o mnie, to szkoda, że nie jestem zawistny, ale na pewno jestem pamiętliwy.

Przypominam słynny wers Miłosa: „Poeta pamięta”... Zmierzam do tego, że szkoda iż nie zaczął sekretarz ZLP Jerzy Frykowski najpierw od osobistego podziękowania skierowanego w moją stronę za to, że właśnie ja, ten amator - twórca miałem taką okropną czelność napisać i zamieścić recenzję o jego książce „Treny” najpierw w gdańskim „Autografie” u znawcy literatury Andrzeja Waśkiewicza, a później w „Powiecie Słupskim”. I mój kolega po piórze, autor opracowania pod wymownym tytułem „Pod złamaną batutą Prusińskiego” nie miał mi tego za złe. Nie wniósł żadnych uwag. Wtedy wszystko mu się podobało, nawet to, jakim językiem o nim pisałem. Powtórzę, nie miał żadnych uwag.

Tytuł jego opracowania w ogóle nie pasuje, bo nasza książka „Wiejscy poeci” to nie orkiestra, a ja nie jestem dyrygentem. Tym bardziej, że brak mi tego patyczka w rękę... Prawdę mówiąc lubię takie zaczepki. Frykowski w swoim tekście sam się obnaża. Odbijając piłeczkę w jego stronę mógłbym złośliwie zapytać, a dlaczego to wiadro pomyj, które wylał spadło na mnie? Przecież to on mieszka tyle lat na wsi i nie wpadł na pomysł, on z głową „profesjonalisty”, by ruszyć w starostwie z podobną inicjatywą o wiele lat wcześniej. Gdzie wtedy był Frykowski? Ja chociaż uchwyliłem punkt A i powoli wraz z przyjaciółmi - amatorami, zamierzamy przedzierać się przez literacką dżunglę - nie wstydząc się absolutnie, że nazywamy się wiejskimi poetami, że tak przezywają nas zazdrośnicy! Śmiem stwierdzić po tym pamflecie Frykowskiego, że wstydzi się on tego terminu, choć na wsi mieszka. Wychodzi z niego sęk kompleksu. Co to znaczy, że słowo „wiejski” źle się kojarzy? To



kompletna bzdura!

Zaatakował mnie polonista, a ja do „polonistów” mam uraz, tak jak do „historyków”, ale tylko w Polsce! Znamem polonistów na emigracji. Ale, no właśnie, jaką mam szansę z tym akurat polonistą, gdy jestem tylko po czteroletniej edukacji szkoły podstawowej? To wyższa „półka” ten kolega Fryckowski. Amatorzy powinni się takich bać, bo jak zajędzie takim akademickim wykładem, to gorąco się człowiekowi robi. Jednak nie będę się przed nim płaszczył - jestem z przyzwoitego rodu ze strony mojej matki: Sowińskich - wolę japońskie ukłony, z Biblii tę mądrość: „Ty do mnie kamieniem, ja do ciebie kwiatem”. Fakt, moją szkołą była literatura piękna, w tym poezja. Inni skakali do nieba po coś tam, ja w osamotnieniu zdobywałem wiedzę. W literaturze jestem samoukiem. A piszę, jak umiem. Mało tego, szukam nowatorstwa w składni językowej, Pragnę być autorem wielu nowych metafor, przenośni. Nie wstydzę się mówić, że są one mojego autorstwa. Czasem gdy mi nie wyjdzie, to co, brać w rękę bat i gonić Prusińskiego hen daleko - choćby od starostwa! Nie, kolego Fryckowski. Kiedy masz rację ja milczę. A racja jest taka, że się pomyliłem z nazwiskiem Babiński, napisałem Biliński. O Bursie czytałem w pierwszej wersji, iż popełnił samobójstwo. Norwid dla mnie był „żywym pomnikiem”! „Pod fachowym parasolem” miałem na myśli Jurka Koperskiego i Waskiewicza. Periodyk, wiem, co znaczy, i właśnie miesięcznik „Poezja” był poczytnym periodykiem. Co do fraszki klasycznej, to powinna mieć tylko osiem sylab. Co do narodowych zrywów w polskim wydaniu, to proszę czytać prawdziwego historyka Jana Karskiego z Nowego Jorku. Pisze on, że z wyjątkiem bitwy z bolszewikami nad Wisłą pod dowództwem Józefa Piłsudskiego i solidarnościowego ewenementu w 1980



roku, reszta to powierzchowne zwycięstwa moralne. My wszystkie te wojenki i powstania przegraliśmy. Nie jestem zadufany. Heniek Serafinowicz, artystyczny pseudonim Heniek Alber nie był czołowym kompozytorem, zaledwie wylansował kilka piosenek. Mimo to bardzo go cenię.

Sekretarz ZLP Fryckowski jest bardzo złośliwy: „homo homini lupus”, ma zresztą ku temu powody. Gdy mieszkalem w Wiedniu, nie odpisałem mu na żaden list, nie propagowałem jego twórczości poza granicami kraju, haiku, jakie mi przysłał, były słabe. Zazdrościł mi, że występuję cyklicznie w radiu City, że nie jego a moje wiersze były czytane.

Mało tego, drażniło go, że media pisały o mnie jako o rewolucyjnym poecie, gęsto i często. Szlag go o mało nie trafia, że potrafię wygrywać konkursy literackie, bo mu za mało zwycięstw. A ja mu nie zazdrozczę! Chciałbym, żeby od tej pory informował mnie, gdzie wysła swoje wiersze na konkurs, bo chcę być jego rywalem do nagród. Co do dygresji w związku z antologią „Krzyże” to myli się Fryckowski, że będzie z tego powodu hasło na nasze lutowe spotkanie literackie w starostwie. Nie wie, że teraz obowiązuje temat „Erotyka w poezji”. Z tego już wynika, że Fryckowski zachowuje się jak mały chłopek, zazdrośnik jeden. Ale, jak widać, nie jest wizjonerem... Nie mam w sobie żadnych megalomańskich zapędów; jeżeli w szkiecach notuję swoje sukcesy literackie, to takie były. Zresztą, każdy ma prawo pisać. A on nie pisze o moich „miernych sukcesach”? Ja cieszę się i z tych miernych, bo jednak jakieś są! A jakie mają być? Nobel, może dla ciebie? Mnie wystarczy jak nagrodzi mnie sotys z Koziej Wólki za wiersz o miłości pszenicy do żyta. Niech i tak będzie.

Fryckowski zapisuje starannie: „Nie zamierzam kopać leżącego”. Chciałbyś. Silne osobowości nie leżą, tylko one stoją mocno na nogach od ziemi do samego nieba! Niczym aniołek zamartwia się on o tych, którzy wcześniej dla niego nic nie znaczyli, a teraz niby „zostali obrażeni i narazeni na pośmiewisko”. Obrońca się znalazł. Zgadł, że nie wiem, że najpierw było słowo. A ja mówię mu, że najpierw była mimika, gesty, ruchy, krzyki i śmiech. Dopiero później powstało słowo, lecz najpierw literki: pierwsza, druga, trzecia. Co do rzekomych moich przechwatek, o których pisze, to te wydania poezji były. Chodzi o broszurki: „Słowo” i „Oaza Polska” w Monachium. Proszę skontaktować się z Ryszardem Antonim Hajczukiem, który mieszka teraz w Dortmundzie. Konkursy dwa o wiedeńską nagrodę literacką im. Marka Hłaski odbyły się, mam protokoły i wykaz laureatów. Proszę napisać

do Chicago, do Adama Lizakowskiego. Między innymi to dzięki niemu ukazała się moja recenzja o jego tomiku wierszy „Złodziejże czereśni” w „Dzienniku Związkowym” w Chicago. Jeśli chodzi o konkurs „Ameryko, poeci są z tobą”, to antologia jest w trakcie składania do druku, w drugą rocznicę 11 września powinna się ukazać. Stowarzyszenie „Białego Bluesa Poezji”, jak i Polskie Centrum Haiku istnieją, tylko z braku pieniędzy nie są zarejestrowane.

Dlaczego kolego Fryckowski zazdrościsz mi tego rozmachu, energii, temperamentu i przyjaźni do dobrych ludzi? Piszesz, że modlisz się w języku polskim, a ja to czynię w języku, którego jeszcze nie ma. Ale proszę nie martw się, jestem blisko Boga. Tak zostałem wychowany - z tą tylko różnicą, że nie jestem do człowieka zajadły i złośliwy. Prawdziwy poeta nie powinien takim być. I gdzie byłeś Fryckowski, kiedy my to wszystko od fundamentu budowaliśmy? Teraz najlepiej rozkrzyczeć się na skrzyżowaniu, wrzeszczeć i krzyczeć niczym mewa...

Zygmunt Jan Prusiński  
Ustka

## NIE DZIELIMY POETÓW



Jurkowi Fryckowskiemu, wspaniałemu poecie i poloniście z Dębicy Kaszubskiej serdecznie dziękuję za trzy rzeczy: za bardzo wnikliwą recenzję almanachu „Wiejscy Poeci”, za jego deklarację pomocy przy redakcji następujących takich książek oraz za to, że zgodził się na umieszczenie swoich tekstów w tym almanachu. Chciałbym przypomnieć, że twórcy samородni to ludzie z pasją, nie przywiązują oni zbytnej wagi do warsztatu literackiego i nie jest on dla nich najważniejszy, a tylko to, co im „w duszy gra” i z czym chcą się dzielić z innymi. Za tę autentyczność i chęć tworzenia, mimo wielu niedoskonałości, często ułomności i braków w wykształceniu, ich cenimy. I takim właśnie ludziom, a nie twórcom z ZLP czy aspirującym do tego kręgu, poświęciliśmy naszą książkę. Cieszymy się, że u boku takich twórców nie wstydzą się zamieszczać swoich tekstów tak utalentowane młode poetki, jak Sylwia Katarzyna Mackus z Ustki czy Joanna Jank z Dębicy Kaszubskiej. Bardzo sobie cenimy także obecność wiersza Jurka w tej książce i po raz drugi jesteśmy chylic przed nim za to czoło, bo jest dobrym poetą!

Co zaś tyczy się udziału w almanachu Zygmunta Jana Prusińskiego z Ustki, to przyznaję szczerze, miałem dylemat: zamieścić jego szkice o literaturze w takim kształcie, w jakim je napisał, czy nie zamieszczać w ogóle! Zamieściłem jednak niewiele poprawiając, bo Prusińskiego zaliczam również do grupy twórców samородnych. To, co i jak napisał jest świadectwem jego wiedzy ogólnej, znajomości literatury, kultury słowa oraz stosunku do innych autorów. Nie interesują nas w starostwie animozje występujące pomiędzy Z. J. Prusińskim i jego kolegami z ZLP. Na spotkania poetyckie do budynku przy ulicy Szarych Szeregów 14 zapraszamy zawsze wszystkich zainteresowanych poezją, dlatego wśród typowych wiejskich poetów są też inni.

Nie lubimy jednych bardziej a innych mniej za to, że chodzą również na spotkania do ZLP. Zachęcamy wszystkich do udziału również w tamtych spotkaniach. Zyczyłbym sobie więcej takich żarliwych i zaangażowanych autorów jak Prusiński - serio i szczerze traktujących to, co robią.

Z. Babiarsz-Zych

## O TYM CHCIAŁAM NAPISAĆ...



Idę polną dróżką, wokół mnie faluje cały tan zboża. Kłosa jeszcze niedojrzałe, bo są akurat w fazie kwitnienia. Jednak szumią polną pieśnią, która rozumie tylko serca wrażliwe. Ptaki polne, wiatr, obłoki. Jakże to wszystko piękne, aż samo krzyczy coś w środku, rozpięta do bólu. Chciałoby się to wszystko objąć, przytulić do siebie.

Ale koniec sentymentów i uniesień, trzeba brać się do pracy. Obejmuję wzrokiem całe pole buraków, te już obrobione odcinają się równością rzędów, bujają zielonymi liśćmi, jakby mnie pozdrawiały i dziękowały za pracę przy nich. Tak na oko jeszcze ze cztery dni mi potrzeba, żeby skończyć przerywkę. Biorę w ręce motykę i krok za krokiem posuwam się do przodu. Jest ciepło, więc miło się pracuje. Rozmyślałam sobie, planuję po swojemu, rozmawiam z roślinkami.

Gdy przychodzi południe, zostawiam w polu motykę (bo tu jeszcze dzisiaj wrócić) i idę do domu. Spieszę się, bo trzeba pomyśleć o obiedzie dla rodziny. Zeby tak ktoś się domyślił i przyniósł chociaż drwa do kuchni,

żebym mogła szybko rozpalic pod płytą. (Kiedy w końcu będę miała tę gazówkę? Z pewnością ułatwiłaby mi pracę.)

Po obiedzie wracam na pole do przerwanej pracy. Dalej pielę buraki, przerywam, czasami przez chwilę prostuję plecy, spoglądam w stronę Rowokotu — jak dumnie wznosi się ponad okoliczne wzgórza, taki jest majestatyczny, wyniosły.

Spoglądam w stronę Gardny, gdzie błyska w oddali woda w jeziorze. Mogę podziwiać płynące żaglówki. A wokoło lasy. Czasem dolatuje mnie szum morza. Z daleka widzę też moją wieś, jak dymy unoszą się z kominów.

Jakie to wszystko piękne - myślę sobie. A ja, mała istotka w tym wszystkim. Obok na łące pasą się moje krowki, poznają mnie, kiedy do nich podchodzę, same przychodzą do ogrodzenia, porykują. Wiedzą, że niedługo zabiorę je do obory i tam będą dojone.

Krowy mam ładne, dorodne. Często spoglądam na ich wymiona, czy nie pokaleczne, spuchnięte od jakiejś choroby, bo wtedy z dojeniem kłopot i mleko traci. U „Mamuśki” ostatnio jedna ówiartka wymienia jakby była większa. Czyżby miała zapalenie? Będę musiała dokładnie sprawdzić dojarkę, może coś się zacięło i nie wyciąga ona równo mleka? Może to jest powodem występującej opuchlizny?

Gdy kończę pracę w polu, po drodze zabieram stado z łąki do domu. Tu zaraz zabieram się za wieczorny udój. Mleko zlewam do chłodni. Jutro przyjedzie mleczarka i zabierze je do stłuskiej mleczarni.

Taki jest mój letni dzień. Zawsze jakaś praca. Tak mijają mi całe lata. Czy kiedyś odpoczne, uwolnię się od tego wiejskiego kierunku? Nieraz wydaje mi się, że nie mam już sił prowadzić gospodarstwa.

Dopiero wieczorami mam czas dla siebie, i wtedy zaczynam pisać. Z początku szło mi to nieporadnie. Ale musiałam, i musze nadal wykrzyczeć z siebie to, co mnie boli, co mnie otacza dookoła. W ten sposób chcę oddać też pokłon Naturze, podziękować za to, że jestem, że mogę cieszyć się życiem, od czasu do czasu przeżywać też piękne chwile. Bo trafiają się również te przykre, smutne — jest ich nawet więcej. Ale takie jest życie i nim trzeba się cieszyć.

Przyszła czas, że mogłam pokazać ludziom to moje pisanie. Jakież było zdziwienie, że ja, prosta, wiejska kobieta tak potrafię przelać na papier swoje myśli. Spotkałam cudownych ludzi, zarazonych podobną pasją pisania i tworzenia tzw. wiejskiej poezji.

Dobrze czuję się w ich towarzystwie i chylę głowę wobec tych, którzy mnie jeszcze bardziej zachęcili do mojego pisania. Jaka byłam szczęśliwa, kiedy ujrzałam swoje wiersze w najprawdziwszej książce, o której mogłam tylko snuć. Dotykami sprawdzałam gładkość okładki, na której falują kłosa pszenicy przetkane czerwonymi polnymi makami i białymi rumiankami.

Jeszcze dziś przyciskam tę książkę i tulę do serca, które w tym momencie bije jak oszalałe z radości i dumy. Chyba wybrałam intuicyjnie i odrocho to, co w moim życiu było zawsze i jest najcenniejsze — ukochanie mojej ziemi i miłość do świata, do przyrody, do drugiego człowieka. To te dwa skrzydła otuliły mnie na zawsze.

Chciałam krzyknąć z radości, pokazywać wszystkim znajomym: patrzcie jakie to piękne — ludzie proszą, a jak wspaniale piszą o swojej ziemi, miłości, o swoich bliskich. Jak czynią ich nieśmiertelnymi, żyjącymi na zawsze na kartach wiejskiej poezji.

I byłabym pewnie bezgranicznie upojona tym swoim sukcesem, gdyby nie kubek zimnej wody, wylanej na moją rozpaloną od tego szczęścia głowę. Na spotkaniu, wydawało się samych przyjaciół, na którym wszyscy sumowali kończący się rok 2002 i dzieli się swoimi osiągnięciami, chciałam i ja się pochwalić, przeczytać kilka wierszy, niekoniecznie zaraz swoich, wybranych z mojej ukochanej książki. I tu spotkało mnie coś, co targnęło moim sercem boleśnie.

Moi przyjaciele nie chcieli wcale słuchać, odwrócili się od mojej propozycji z niesmakiem. Stwierdzili, że takie poetyckie słowa, to nie ważne.

Bardzo tym zranili moją duszę i serce, które chciałam im niemal podać na dłoni. Żal był tym większy, że stało się to w obecności młodych ludzi, których powinniśmy uczyć wrażliwości i szacunku do wszelkich przejawów naszej polskości.

Ale pocieszam się, że Norwid przed swoją śmiercią płakał przez kilka dni... Zbyt może to górnolotne porównanie, ale ono chyba najlepiej oddaje stan naszej polskiej skołataną duszę.

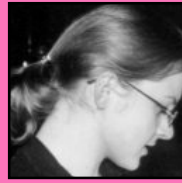
Nie psuję sobie radości. Jestem dumna z tego, że mam na swojej półce książkę z wierszami wiejskich poetów. Jestem zaszczycona swoją obecnością w tej książce.

Zyczę sobie i wszystkim moim koleżankom i kolegom po piórze, by takich książek powstało jak najwięcej, żebyśmy mieli jeszcze większy zapał do pisania i niesienia naszych serc między ludzi.

Bo w tym całym chaosie życiowym, w jakim się znajdujemy, to jest najpiękniejsze.

Henryka Juratowicz  
Człuchy

## Joanna Jank



### „Umysł ścisły”

Z Minotaurem bywam na ty  
Ale nie znaczy to, że przestaję się go bać  
Zawsze piszę wtedy ja z wielkiej litery,  
Lecz nie jest to dobrym sposobem na...

Z cyklopami i tytanami  
Też mam do czynienia  
Uciec zdążyć wprowadzie zawsze  
Tyle że oddech  
- przyspieszony i wiecznie niepewny

Na szali odważnych jestem po środku  
Czasem ciężę, a czasem idę w górę  
Tyle że nigdy nie uwolnię się od grawitacji

### „Kotku, już marzec”

#### Śnisz

o zwycięskich walkach  
z przypadkowo napotkanymi wrogami  
o ptakach którym całe życie zazdrościsz  
bo mają bliżej do Słońca niż Ty  
choćby na drzewie o tej jedynej  
- czy jutro też się przywołacie?  
o niebiańskich ucztach  
mlekiem przepojonych  
Śnisz wśród moich stóp  
zmęczony nadejściem wiosny  
nękany nerwowymi konwulsjami wąsów  
Tak kotku, to już marzec

### Wies odchodzi do historii

Jasnym świtem w mgłę tęczowej  
Zagasta jutrenka  
Smutno... w sercach  
Gdyż już nie brzmi pastuska  
piosenka  
Gdzieś odeszło w przeszłość  
Skrzypienie żurawi...  
Tylko krowa smętnie ryczy.  
Kryjąc głowę w trawie  
Wies Boryny odchodzi...  
Rządna i bogata  
Płaczą oczy starych ludzi  
W samym środku lata..  
Skąd ta śmierć, to przemijanie.  
Odwiecznego piękna  
Babie lato je osnuwa  
Chłopskie serce pęka...  
Żyje tylko chłopska dusza...  
w zapachu jedynym...  
W snopie zboża, bochnie chleba.

## Emilia Zimnicka



### Listku koniecznie...

Żyje harda chłopska dusza  
w mazurkach, oberkach  
W pieśni ludu w przypowieściach  
i drewnianych sprzętach.  
Jasnym świtem... w mgłę tęczowej.  
Pławi się jutrenka.  
Wstaje dzionek, wstaje nowy.  
Starym serce pęka.  
Smutnie zwiesza wierzba głowę.  
Smutne pieśni skowronkowe.  
Nowoczesność śmiało kroczy...  
Płaczą płaczą starców oczy...

### Izbia

z czasów softysowania  
Mariana Pilarczyka dziś ś.p.

Jest taka wieś za lasami...  
Jest taka wieś nad jeziorem...  
W której współczesny Boryna...  
Płacze nad każdym ugorem...  
Jest taka wieś za bagnami.  
Jest taka wieś nad jeziorem.  
Gdzie mgła perłowymi płatami  
Otula ziemią wieczorem...  
w tej wsi urokliwej i cichej  
Softys Pilarczyk...  
Przewodził wiejskiej gromadzie...  
Nie ma go dziś...  
Odszedł za granicą czasu.  
Tam chyba też zasiada  
W niebieskiej radzie.

„Wies Tworząca” — Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego. Redaguje: Grupa Wtorkowe Spotkania Literackie w składzie: Zbigniew Babiarczyk (przewodniczący), Henryka Juratowicz (Człuchy), Sylwia Mackus (Ustka), Irena Peszkin (Mielno k. Koszalina), Przemysław Gac (Słupsk), Grażyna Pokuć (Darżyno), Zygmunt Jan Prusiński (Ustka), Terese Opacka (Ustka), Jan Wanago (Wrześnica), Emilia Zimnicka (Izbia). Adres redakcji: Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia, tel. (059) 842-54-17, www.powiat.slupsk.pl